Rok I. Lwów, środa 8. maja 1907. Nr. 93.

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:
miesięcznie . . . . . 50 h
„ z dostawą do domu 1 K
numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI:
mies. z przes. poczt. . 1 K
kwartalnie . . . . . . 3 K
numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenia 40 h.

# Co dzień niesie?

Niebiorę za złe socyalistom, że ogłosili mnie w swym organie złodziejem, mordercą, oszustem, opryszkiem, cudzołóżcą, fałszerzem i trucicielem. To są wszystko ludzkie rzeczy, a ja, jako człek ułomliwy mogę ulegać takim przypadkowościom. Czegom dotąd niezrobił, to mogę zrobić jeszcze. Naprzykład często bardzo jestem blizkim mordu, bo ile razy słyszę przemawiającego do robotników Hudeca albo Diamanda, to chętnie dałbym mu tak w łeb, aby się niepozbierał więcej. Więc niemam do nich żalu, że to i owo mi napiszą i nawymyślają.

Ale niedawno dopuścili się szczerego łajdactwa. Napisali w swem abortowem wycieradle (tak będę odtąd nazywał ich organ!), że na spółkę z klerykałami jak Rydygier, Thulie, Tokarski i inni, dopuściłem się oszustwa na sto tysięcy koron. Oszustwo — zgoda! Ale poco wymieniać sumę i dawać władzom fiskalnym dokładną podstawę do wymierzenia mi podatku zarobkowego? To jest szelmostwo, niegodne szlachetnych przeciwników.

A ja za takich uważam, a raczej uważałem dotychczas panów towarzyszy. — Wprawdzie widziałem u nich ustawiczne jakieś łajdactwa, alem zawsze myślał sobie, że mnie pozory mylą, bo skądżeż Hudec albo Diamand mieliby takie potężne brzuchy, takie sadłem wykładane gęby, gdyby sumienie ich toczył robak grzechu? Tak po klerykalnemu tłumaczyłem ja to sobie i w duszy brałem ich w obronę. Aż ta denuncyacya do fiskusa wyleczyła mnie z mojego dla nich idealizmu. Batiary. Prawdziwie czerwone batiary. Pewnie spekulowali na premię za swą denuncyacyę, i jeszcze może tak się stać, że ta premia zasili ich fundusz wyborczy. Toby mnie najgorzej bolało.

Do oszustwa się przyznaję, ale na wiele mniejszą sumę. A i z tego lwią część zabrał profesor Rydygier, tak, że dla reszty spólników mało co się zostało. A już ja najgorzej na podziale wyszedłem, bo profesor Thulie układa właśnie plan podkopu z Zamarstynowa aż pod skarbiec królewski na Wawelu, z której to wyprawy obiecano mi koronę Kazimierza Wielkiego i pozłacany miecz Władysława Warneńczyka. Jedno i drugie sprzedam do muzeum miejskiego, albo Iglowi. A za te pieniądze kupię dwanaście mil kiełbasy wyborczej i będę kandydował do parlamentu.

*St. Br.*

# U nas i na świecie.

Przyznali się nareszcie, że są „odsobnieni“, że wszyscy i wszystko połączyło się przeciw nim.

Nie dająca się dłużej chować pod korcem, a widoczna już jak słońce

*klęska Daszyńskiego w Krakowie,*

dalej z dnia na dzień przerzedzające się straszliwie szeregi zwolenników i przyjaciół Hudeca i Diamanda, kazały socyalnej demokracyi zatrąbić na inną nutę.

Oto przywdziała ona na siebie jaskrawy strój i napuszystym tonem á la Wilhelm obwieściła światu,

*że nie zna paktów z wrogami ludu*

i dlatego stoi na świecie odosobniona lecz dumna zarazem, bo właśnie to odosobnienie jest siłą, i to taką siłą, że partya towarzyska pewną jest zwycięstwa.

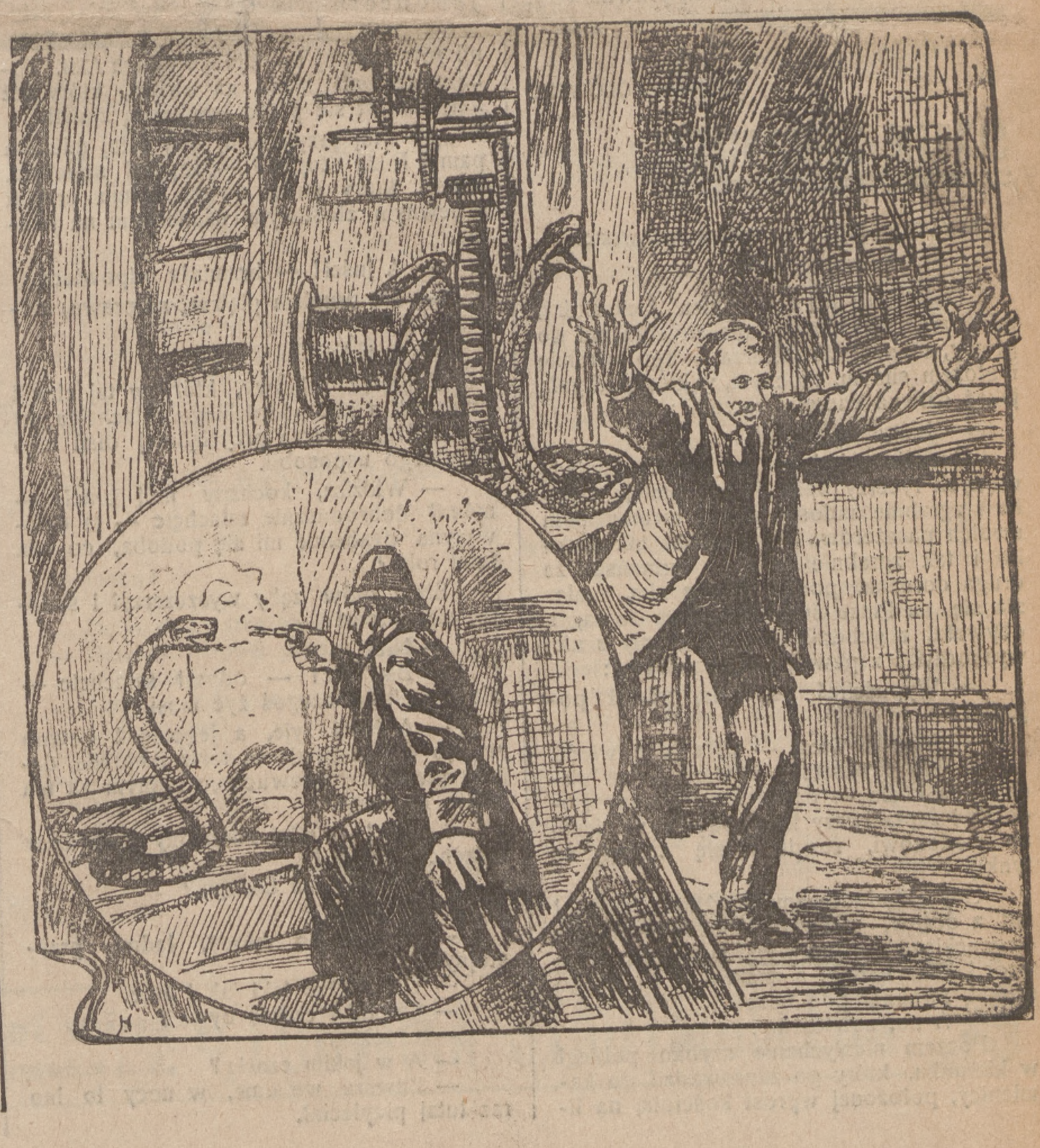
Tylko, że nie mówi: czyjego to zwycięstwa jest pewną? czy swego, czy tych, którzy do boju przeciwko nim zjednoczyli się.

Głosy jednak, w jakim wodzowie przemawiają i w jakim tłumaczą odosobnienie „towarzyszom“, przypomina bardzo ryk rozjuszonego zwierzęcia — straszny on byłby i groźny — gdyby nie wiedziano — że jest to ostatni wysiłek konającej pantery.

Jeszcze kilka rzutów wściekłych — zjadliwych ukąszeń i drapieżnych uderzeń — a potem koniec!

Tak jest! I my mówimy nie ma pak-

## Wąż w zegarze.



tów ze zdrajcami sprawy narodowej, z wrogami religii i polskości.

I dlatego, żeście się wyrzekli tych dwóch ideałów, drogich każdemu Polakowi — zginąć musicie — bo ta sama fala wyborcza, której tamy otworzyliście — spłucze was jak ziarnko piasku,

*choć się za granit macie.*

*Times* londyński zamieszcza artykuł wstępny, obejmujący dwie szpalty a omawiający stosunki i stanowisko Polaków w Dumie rosyjskiej, wyrażając wielkie uznanie

*dla politycznej dojrzałości polskiego narodu.*

Artykuł podnosi, że polska reprezentacya w Dumie jest na wskróś patryotyczną, bo wzięła sobie za zadanie wzmocnienie narodu polskiego środkami

*moralnymi, ekonomicznymi i konstytucyjnymi.*

Mimo tego, że celem reprezentacyi jest daleko idąca autonomia — nie ma on jednak dążenia oderwania Polski od Rosyi, gdyż wie, że Polska dzisiaj po odłączeniu się od Rosyi, byłaby wystawioną na większe niebezpieczeństwa, niż jest niem dzisiaj panowanie rosyjskie.

Połączenie patryotyzmu polskiego z dobrem dla państwa rosyjskiego przez poparcie przedłożeń wojskowych rosyjskich

*jest doniosłem wydarzeniem,*

nietylko w historyi polskiej, ale także w historyi Europy i całego świata.

*W parlamencie niemieckim,*

w czasie dyskusyi nad sprawami kolonij niemieckich, dyrektor oddziału kolonii, starał się wykazać, że niesłusznym jest zarzut, uczyniony przez socyalistów kapitanowi Dominikowi z Kamerunu, jakoby on

*kazał topić dzieci krajowców.*

W odpowiedzi na to Bebel zaznaczył, że podnoszone przezeń fakta są prawdziwe i, że tylko obecnie sprawdzić by wypadało, kto wydał rozkaz topienia dzieci kameruńskich.

*Z Marokko*

donoszą, że ludność obwołała Hasiza sułtanem.

Wzburzony tłum miał uwolnić wszystkie osoby, aresztowane z powodu zamordowania doktora Mauchampa a wydalonego gubernatora powołano napowrót do urzędu.

Dotychczasowego sułtana zawiadomiono, że go lud więcej władcą swym nie uznaje.

*Berlińskie dzienniki*

donoszą, że w dniu onegdajszym miał Gołowin dłuższe posłuchanie u cara Mikołaja, podczas którego miał otrzymać zapewnienie, że

*Duma nie będzie rozwiązaną.*

## Breiter kandydujący.

W sobotę dnia 4. maja odbył Ernest Breiter zgromadzenie przedwyborcze na... podwórzu domu l. 5. przy ul. Rzeźnickiej.

Tym razem gadał pan Ernest do syonistów, a raczej do ściągniętych z całego miasta pauprów, którzy po 10 hal. od sztuki robili wyborców.

Efekt kolosalny. Proszę sobie wyobrazić: ciasne, śmierdzące, brudne podwórko, — w niem chmura „synów Syonu“ a na ganku I-go piętra, tuż obok wychodków i zlewu pomyj Breiter, każący o braterstwie i miłości wszechnarodów.

Kochany Necio w okrutnym ferworze krasomówczym, zaznaczył wyraźnie, że mu to wszystko jedno, czy kto jest Polakiem, Żydem, Rusinem lub bodaj Japończem, byleby był... myślicie człowiekiem, nie! — tylko jego wyborcą zwolennikiem.

„Dzieci Syonu“ ryczały z uciechy, a w prawdziwy szał zachwytu wprowadziło ich oświadczenie Breitera, że w razie wyboru starać się będzie nietylko o uznanie narodowości żydowskiej, ale nawet o kreowanie nowego ministra, a to... ministra rodaka dla spraw syonistycznych!

Po Breiterze przemawiał dr. Reich. Brać syonistyczna darzyła go oklaskami, sząc pod adresem Polaków okrzyki w guście: „hańba od nich“, „precz z nich“, „wiwat Breiter“.

Co na to wszystko powie p. towarzysz Hudec, jako wróg Syonistów?

## Korespondencya.

*Jarosław, w maju 1907.*

Walne zgromadzenie członków tut. Tow. „Sokół“ odbyło się w sali własnego gmachu w sobotę 27-go kwietnia br.

Sprawozdanie z czynności Wydziału za rok 1906 przedłożone Walnemu Zebraniu świadczy wymownie o dodatniej działalności Towarzystwa w naszym grodzie i o jego żywotności. Założona przed 6-ma miesiącami w „Sokole“ Czytelnia naukowa rozwija się pomyślnie, 30 przeszło czasopism krajowych i zagranicznych, obficie zaopatrzona biblioteka naukowa i belletrystyczna, wykłady i odczyty urządzane staraniem członków, zebrania towarzyskie, zadawalają częściowo duchowe potrzeby członków Towarzystwa. Kurs froeblowski założono przed kilkoma miesiącami.

Wydział uzupełniono trzema nowymi członkami, którzy powinni działalność swą na niwie idei sokolstwa polskiego, która może za długo u nas stoi odłogiem, z dodatnim skutkiem rozwinąć.

* * *

---

31 MICHAŁ WOŁOWSKI.

## ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

Dojeżdżał już do placu Aleksandra, gdy naraz jakaś myśl inna strzeliła mu do głowy, uderzył dorożkarza swego w ramię i głosem silnym, mocnym, w którym drgała jakaś dziwna energia, zawołał:

— Skręć na Czyste.

Dorożkarz był jednym z tych doświadczonych rycerzy bata, którzy umieją szybko i zgrabnie zadosyć czynić wymaganiom swoich pasażerów. Wykonał też tak szybko i tak zgrabnie manewr furmański, że druga dorożka, podążająca za nim, znalazła się na Placu św. Aleksandra sama, a obywatel z gubernii Podolskiej zły z niej wyskoczył i z pewną pasyą zawołał:

— Wypuściłeś go, ośle, gdzież pojechał?

— Albo ja wiem — była odpowiedź.

— Do kroćset! nie wart jesteś siedzieć na koźle — dodał rozirytowany Podolak i zapłaciwszy kurs zwykły swojemu automedonowi, rozglądać się zaczął na rynku.

Gdy skonfudowany dorożkarz zniknął mu z oczów, z bocznej kieszeni swego eleganckiego surduta wyjął pugilares, przewrócił kilka kartek, a znalazłszy to, czego szukał, mruknął pod nosem:

— A no, zobaczemy.

Poczem niesłychanie szybko pobiegł w kierunku, który go zaprowadził do kamienicy, położonej wprost kościoła, na linii równoległej do Ujazdowskich Alei. Tutaj zadzwonił silnie na stróża, który też natychmiast się przed kamienicą zjawił.

— Mój przyjacielu, czy tutaj mieszka panna Róża Stopen? — zapytał szlachcic, tonem, który stróż owego domu przyjął z pewnym złośliwym uśmiechem na twarzy.

— A juści! — brzmiała odpowiedź.

— Na drugiem piętrze, na prawo, nieprawdaż?

— A juści.

Papierek rublowy, który w tej chwili przeszedł z rąk podolskiego szlachcica do rąk stróża, jeszcze przychylniej dlań tego ostatniego usposobił.

— Widzisz, kochany mój bracie — mówił dobrodusznie szlachcic — ta dziewczyna dyabelnie mi się podoba, co ona tutaj robi?

Stróż znów zęby wyszczerzył i śmiejąc się, odparł:

— Nic.

— Ba, nic! — odparł szlachcic — ale przecież z czegoś żyć musi.

— A juści żyje, a jegomość pewno wi, co w Warsiawie są takie panowie, dający pieniądze dziewuchom ładnym za ten wiatr, co wieje.

— Aha! — niby zdumiony powiedział szlachcic i dodał:

— To ona ma takiego?

— A juści.

— A cóż on młody, ładny, przystojny?

— Eh, miętus taki jak i inne.

— On tutaj często bywa?

— Ciągiem.

— A w jakim czasie?

— Zawsze we dnie, w nocy to ino raz tutaj przyleciał.

— Tylko raz — powtórzył bezmyślnie szlachcic — a dawno to temu?

— O będzie ze cztery tygodnie.

— Cztery tygodnie — powtórzył szlachcic i jakaś radość zabłysnęła mu na twarzy.

Stróż tymczasem, wpadłszy na ferwor w opowiadaniu, ciągnął dalej:

— A to było wtedy, proszę pana, jak był ten wielki pożar na Czystem, strażaki leciały jak szalone, ja wybiegłem na ulicę, a on akurat przed domem stanął.

Szlachcic jeszcze bardziej zadowolony się uśmiechnął, uważał jednak za właściwe dodać:

— The, co mię to zresztą obchodzić może, idzie mi głównie i przedewszystkiem o tę dziewczynę, która mi się dyabelnie podoba. Ona wychodzi gdzie?

— Kaj tam wychodzi, siedzi jak zamurowana.

— Nikt więcej prócz niego u niej nie bywa?

— Nikt, wychodzi tylko czasem na targ w piątek ze służącą i wraca. Czasem widzę, jak rano do kościoła podrepcze, ale na krótko, śpieszy z powrotem do domu, jakby się obawiała, by ją kto nie okradł. Głupie stworzenie, proszę wielmożnego pana, bo przy takim stróżu jak ja, ho, ho, nie ostoi się żaden złodziej. Przeszłego roku, jakem zamalował w łeb jednego, co bieliznę z góry kradł, do sądnego dnia pamiętać będzie.

(C. d. n.)

Z nowym rokiem 1907 rozwiązało się istniejące u nas od lat kilkunastu, Towarzystwo Kasynowe, które, jak powszechnie u nas się słyszy, skończyło na *marasmus senilis*; z początkiem drugiej połowy tego roku ma powstać na nowo takie samo Towarzystwo Kasynowe. Popierać rozwój życia towarzyskiego należy — to prawda — ale nad tem trzeba pracować, a nie ograniczać się na przegraniu kilku partyjek wista lub preferansa. Nadto nie byłoby rzeczą wskazaną zwiększać ilość towarzystw, których jest u nas do 20, na tak małym partykularzu jak nasze miasto.

* * *

Zapowiedziane przez Komitet panów socyalistów na dzień 1. maja zgromadzenie ludowe. zakończyło się aresztowaniem kilku robotników, skutkiem oporu czynnego władzy, aresztowanych odstawiono do sądu; popołudniu urządzili sobie towarzyszy zabawę z tańcami w lokalu towarzystwa. Prowodyrzy, wyciągający pieczone gruszki z popiołu cudzemi rękami, bawią się, a biedaków uwiedzionych i oszołomionych zjadliwą agitacyą pcha się w lochy więzienne.

Czas by już było upamiętać się Wam Polscy Robotnicy! i wziąć zupełny rozbrat z tą szajką, żyjącą z krwi Waszej krwi.

* * *

Uroczyście obchodzono w naszem mieście pamiątkę Konstytucyi 3. Maja, okna kamienic miejskich i domów przedmieść, niektórych gmachów publicznych, przystrojone emblemantami polskimi z napisami: „T. S. L. 3. Maja“, mieszkańcy przystrojeni w kokardki barwy narodowej, śpieszą na mszę dziękczynną, urządzoną w dniu 3. Maja przez młodzież szkół średnich; wieczorem zebrały się tłumy publiczności za miastem pod krzyżem Wiśniowskiego i Kapuścińskiego, gdzie przemówił przewodniczący miejscowego Koła T. S. L., poczem wśród dźwięków orkiestry gimnazyalnej, ruszył wspaniały pochód przez główne ulice miasta; w sobotę 4. maja urządziło tow. „Sokół“ uroczyste nabożeństwo dziękczynne ku uczczeniu rocznicy Konstytucyi w kościele farnym, w którem wzięła udział miejscowa inteligencya, oddział umundorowanych członków „Sokoła“ ze sztandarem, młodzież szkół średnich, ludowych i wydziałowych; po nabożeństwie odbył się pochód sokoli i organizacyi studenckich z muzyką.

* * *

*Stanisławów 6-go maja 1907.*

Walka wyborcza z każdym dniem się zaostrza, potęguje. Trup pada za trupem, a nowi szermierze wstępują w szranki, aby walczyć do upadłego.

Dr. Berghof wypowiedział w niedzielę mowę kandydacką, ale tak ją, jak i kandydata wyborcy wyśmiali.

Również powija się stopa i socyalistom. Z początku stawiali kandydaturę Seinfelda i Berghofa. Ostatecznie, gdy poznali, że rozdwojenie do niczego nie prowadzi, porzucili Berghofa. Widocznie i z Dr. Seinfeldem nie musi być bardzo dobrze, bo prawie codziennie zwołują zgromadzenia przedwyborcze, zapraszając i ludzi „niepartyjnych“. Każdym razem jednak nietylko „niepartyjni“ nie przychodzą, ale nawet bardzo mała garstka „towarzyszy“ się zjawia. Wobec tego „czerwonoszmatowcy“ nie są pewni. Poza „partyą“ zaś, nikogo widzieć niechcą, bo uważaliby sobie za wstyd nie postawić kandydata, teraz, kiedy „wywalczyli“ sobie czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze. W końcu za żadną cenę nie głosowaliby za kandydatem, któryby miał wstąpić do tak wrogiego im Koła polskiego.

W niedzielę o godzinie 2 popołudniu liczne tłumy żydostwa zgromadziły się przed i na dworcu kolejowym, w celu powitania Dra Braudego. I dziwna rzecz, że syoniści, którzy dążyli do stworzenia własnego języka, a nawet chwalili się nim, przecież naprzeciw Braudego wyszli z tablicami: „Wählet Dr. Braude“. Syoniści postanowili za jakąbądź cenę kandydaturę Braudego przeprowadzić. Niezliczona ćma żydostwa, przestraszyła niektórych wyborców, ale widocznie nie zważano na to, że większą połowę stanowiły kobiety i dzieci nieletne, a zatem bez głosu.

Zaznaczyć należy, że bardzo licznie w pochodzie brała udział syonistyczna młodzież szkół średnich, jużto przebrana po cywilnemu, jużto w mundurach. Zobaczymy jak dyrekcye szkolne, które zawsze tak kategorycznie potępiają wszelkie demonstracye polskie, zachowają się wobec syonistów. Czy będą tę sprawę tolerować?

W sobotę wygłosił mowę kandydacką przez miasto postawiony, a przez Radę Narodową zatwierdzony kandydat p. Edmund Rauch. Jego też obawiają się socyaliści. Im „chleba trzeba, a nie wódki“ (Rauch jest propinatorem). Ja zaś przekonałem się, że na 100 pijanych, 99 jest socyalistów. Jak to pogodzić?

---

## Dzieci ulicy.

Miałem raz znajomego; sprzedawał gazety po ulicach. „*Goniec* za centa!“

Biegał chłopczyna po ulicy dzień cały, sprzedawał, a w przerwach kłócił się z kolegami, grał w guziki i... żebrał czasem, gdy był bardzo głodny.

A często musiał być głodny. Gdy kupujecie *Gońca* na ulicy, przypatrzcie się dziecku, które go sprzedaje.

— Janku (Janek mu było na imię) gdzie mieszkasz?

(Chłopiec patrzy zdziwiony.)

— Gdzie śpisz?

— W straganie, proszę pana, a czasem na nowej budowie.

— Jakto w straganie?

— A w straganie!

— Dobrze; teraz jak ciepło, ale w zimie?

— U matki spałem; biła, to uciekłem.

— A co będzie w zimie?

Chłopiec milczy, nie pomyślał jeszcze o tem. Cieszy się teraz, że lato, a tem samem ciepło będzie. Nie potrzebuje wracać do domu — do matki, więc co mu tam.

— Iii......

Ucieka krzycząc przeciągle „*Goniec* za centa“.

* * *

— Janku!
— Słucham pana.
— Dużo dziś zarobiłeś?
— Dziesięć centów proszę pana.
— Od rana?!
— Juści — kup pan gazytę!
— Daj (kupuję).
— Janku?
— Co?
— Jadłeś dzisiaj?
— Jadłem.
— A co?
— A no jadłem przy straganie co było.

* * *

Przechodzę rano koło straganu. Bójka, chłopcy kłócą się, szamocą, nareszcie jeden wypada z tej grupy. Ucieka unosząc swą zdobycz, — nawpół zgnitą pomarańczę. Kramarz wyrzucił ją już na śmiecie.

Przypomniało mi się w tej chwili, co mi wczoraj wieczór Janek opowiedział. Zarobionych dziesięć centów na życie za mało, więc tak się te dzieci żywią i... umierają.

I oto mamy „dzieci ulicy“. Ogół woła „włóczęgi, żebraki, złodzieje“.

O! mówić wam tak łatwo.

— Dzieci ulicy — to dzieci bez ojców, najczęściej dzieci wstydu i ciężar matki.

Dzieci ulicy — to przedmiot przekleństw, bicia i złorzeczeń.

Dzieci ulicy — to najbiedniejsi, którym od społeczeństwa przedewszystkiem pomoc i ratunek się należy.

Dzieci ulicy — to nędza ból i... wstyd społeczeństwa.

---

MAŁA ĆWIARTKA

## ŚPIEW SŁOWIKA.

Słowik to nasz najulubieńszy ptaszek. Śpiew jego to arcypoezya, napawająca serce przedziwnem, nieopisanym uczuciem duchowej rozkoszy. Pienia słowika sprawiają jakieś cudne, tęskne uczucia i stroją duszę do hymnów Bogu.

Gdy w maju rozkwitną bzy i róże, wsłuchujemy się z zachwytem w śpiew słowika, który tak można zestawić:

Tiu-u, tiu-u, tiu-u, tiu-u,
Spe, tiu-u, źqua;
Quorror pi, pi —
Tio, tio, tio, tio, tix:
Quotio, quotio, quotio, quotio,
Zquo, zquo, zquo, zquo, zquo,
Zi, zi, zi, zi, zi, zi, zi,
Quorror, tiu, źqua, pi, pi, qui...

Gdy w gaju lub w ogrodzie zanuci słowik swą wieczorną piosenkę, proszę ją porównać z tutaj przedstawioną.

*Franciszek Marzec.*

---

## Skandaliczna kandydatura.

Jakkolwiek nikt nie traktuje seryo szynkarskiej kandydatury p. Krzysztofa Janowicza w IV. okręgu, to jednak sam fakt, że kandydatura taka mogła się pojawić, że kandydat zwołuje zgromadzenia wyborcze, i są dzienniki, które pragną uchodzić za poważne organa prasy, a o zgromadzeniach tych i o kandydaturze p. Janowicza poważnie piszą, sam ten fakt jest czemś niebywałem w politycznych dziejach miasta Lwowa.

Przeszłość pana Janowicza jest — powiedzmy łagodnie — skandaliczną. Ukarany sądownie za to, że utrzymywał w swej kawiarni szulernię, w której niejedna egzystencya została moralnie i materyalnie zrujnowaną, musiał p. Janowicz złożyć nawet godność radziecką m. Lwowa, tak brzydkimi były okoliczności, w który się zaplątał jako kawiarz z Metropolu. — A wiadomo przecie, że nasza Rada miejska jest dla swych członków, a głównie dla Strzelniczan, bardzo pobłażliwą, i przez palce patrzy na niejedno, czegoby w żadnem innem mieście nieścierpiano.

Wyrzucony z Rady miejskiej cały swój gniew wylewał on na ś. p. prezydenta Michalskiego i niejedną sprawił mu

przykrość pomimo, że ś. p. pamięci Michalski uratował go swojego czasu od materyalnej ruiny, i p. Janowicz nigdyby nie był właścicielem hotelu Metropol, gdyby nie interwencya i ofiarność zmarłego prezydenta.

Wojna z Michalskim okryła zatem p. Janowicza podwójnym sromem: raz zwalczał swego największego dobroczyńcę, a powtóre starał się zgnębić i zohydzić człowieka, który był dumą i gwiazdą całego lwowskiego mieszczaństwa.

I to mieszaństwo, które niedawno łzy lało nad trumną jednego z najzacniejszych mężów, jaki wyszedł z ich grona, to mieszczaństwo miałoby teraz głosować na jego największego wroga?

Aż trudno wierzyć, aby obywatelskie poczucie w nas tak bardzo upadło, abyśmy się do takiej podłoty i nikczemności zniżyli!

## Akademia Umiejętności.

*Kraków 7. maja 1907.*

Doroczne uroczyste posiedzenie Akademii Umiejętności odbyło się dzisiaj o godzinie 12 w południe. W wielkiej sali na estradzie zajął miejsce protektor zastępca arcyksięcia Franciszka Ferdynanda JE. minister Dr. Julian Dunajewski; obok niego prezes JE. Stanisław hr. Tarnowski, jeneralny sekretarz prof. Dr. Bolesław Ulanowski i tegoroczny prelegent prof. Leon Marchlewski. Naokoło estrady zasiedli członkowie Akademii tak miejscowi, jak przybyli z Królestwa Polskiego, Wiednia i Lwowa.

Posiedzenie zagaił JE. Dr. Julian Dunajewski, poczem przemawiał prezes JE. Stanisław hr. Tarnowski; poczem nastąpiło

*sprawozdanie jeneralnego sekretarza,*

prof. Dra Bolesława Ulanowskiego z czynności Akademii w roku ubiegłym, z prac naukowych, dokonanych w ubiegłym roku w łonie Akademii.

tudzież do funduszów Akademii i legatów. Potem zaznaczył, że wchodzi nareszcie w życie towarzystwo popierania wystawnictw Akademii. Prócz złożonej pierwotnie przez hr. Władysława Branickiego i mecenasa Antoniego Osuchowsniego kwoty, wynoszącej obecnie około 74.000 kor., przybyło nadto 4.200 koron tytułem wkładek członków, którzy się do tego Towarzystwa zapisali.

*Nowi członkowie.*

Jeneralny sekretarz zawiadomił, że na wczorajszem posiedzeniu administracyjnem dokonany został wybór jednego członka czynnego zagranicznego i dwóch członków-korespondentów wydziału filologicznego. Nazwisko członka zagranicznego podane będzie do wiadomości po uzyskaniu cesarskiego zatwierdzenia.

Na członków korespondentów wybrani zostali: JE. Kazimierz Chłędowski w Wiedniu i prof. Jan Łoś w Krakowie.

Do wydziału historyczno-filozoficznego wybrano na członka czynnego zakrajowego prof. Jaromira Czelakowskiego w Pradzeo, raz na członków-korespondentów dra Fryderyka Papéego, dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie i jednego jeszcze uczonego, obcego poddanego, którego nazwisko również ogłoszonem zostanie po nadejściu zatwierdzenia cesarskiego.

Do wydziału matematyczno-przyrodniczego wybranym został na członka czynnego krajowego prof. Antoni Wierzejski w Krakowie.

*Nagrody.*

Nagrody z fundacy Barczewskiego przyznano:

1) Za najlepszą pracę historyczną „Andrzej, Samuel i Jan Seklucyan“ Ks. Ignacemu Warmińskiemu; dziełu Ignacego Chrzanowskiego: „Marcin Bielski“, zastrzeżono prawo ubiegania się o nagrodę w roku 1908.

2) Za najlepsze dzieło malarskie obrazowi Józefa Chełmońskiego „Racławice“.

Nagrodę imienia Lindego (675 rubli) otrzymał p. Kazimierz Nitsch za pracę „Dyalekty Prus Zachodnich“.

*Odczyt.*

Na zakończenie profesor Leon Marchlewski odczytał pracę swoją p. t. „Chemia jako jeden z czynników nowożytnego rozwoju ekonomicznego“.

## Wąż w zegarze.

(Do ryciny na stronie 1.)

Ciekawy wypadek wywołał senzacyę w amerykańskiem mieście Lancaster. Zegar na miejscowym ratuszu stanął nagle. Zegarmistrz Morrow otrzymał polecenie zbadania mechanizmu i poczynienia potrzebnych naprawek. Kiedy wszedł na wieżę do pokoju w którym mechanizm był ustawiony, spostrzegł, że w werku między kołami zaplątał się wielki wąż. Poruszył mechanizm, lecz w tejże chwili wąż uwolniony z więzów rzucił się na swego wybawcę.

Ten w przerażeniu zamiast drzwi dopadł okna i wylazł na grzyms wierzy, gdzie w strachu uczepiwszy się jakiejś wystającej ozdoby, zawieszony między niebem a ziemią oczekiwał wybawienia.

Spostrzeżono go z dołu i policya udała się na wierzę. Wąż rzucił się na wchodzących policyantów. Dopiero jeden celnym strzałem położył go trupem.

Biednego zegarmistrza po godzinie męczarni uwolniono.

W jaki sposób wąż dostał się na wierzę pozostało zagadką.

## KRONIKA.

**Kalendarzyk:**

We wtorek rzym.-kat. Domiceli P., — gr.-kat. Wtor. Woskr.

We środę rzym.-kat. Stanisława B. — gr.-kat. Marka Jew.

**Repertuar teatru miejskiego** (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We wtorek po raz 14-ty „Wesoła wdówka“ (die lustige Wittwe), operetka w 3-ech aktach W. Leona i L. Steina, przekład Ad. Kitschmana, muzyka F. Lehara, z panią Miłowską w roli tytułowej.

We środę „Tosca“, opera w 3-ech aktach Puccini'ego. Jedyny gościnny występ Janiny Korolewicz-Waydowej i występ gościnny Augusta Dianni.

We czwartek o godzinie pół do 4-tej po południu (zamiast „Wicek i Wacek“), „Sherlock Holmes“, senzacyjna komedya policyjna w 4-ech aktach, podług Conana Doyle, przerobił F. Bonn.

We czwartek o godzinie wpół do 8-mej wieczorem po raz 15-ty „Wesoła wdówka“, operetka w 3-ech aktach Fr. Lehara, z panią Schupp w roli tytułowej.

W piątek po raz 1-szy „Osobna sypialnia“, krotochwila w 3-ech aktach Piotra Veberr'a, przekład Emilii Śliwińskiej, z udziałem pp. Otrembowej, Trapszo Ireny, Karszo, Czaplińskiej, Połęckiej, Jaworskiego, Nowackiego, Feldmana i Kwiatkiewicza.

**Z teatru.**

Janina Korolewicz Waydowa wystąpi w teatrze miejskim tylko raz jeden, a to w środę 8-go b. m. w swej znakomitej partyi „Tosca“, którą ze swego poprzedniego pobytu na naszej scenie tak zachwycała i entuzyazmowała publiczność lwowską.

Bilety na to przedstawienie sprzedają kasy zamawiań.

„Juliusz Cezar“ przełożonym został na niedzielę wieczór. — Za bilety, zakupione na środowe przedstawienie „Juliusza Cezara“ kasa zwraca pieniądze.

Najbliższą nowością w dziale lekkiej komedyi będzie nadzwyczaj wesoła 3-aktowa krotochwila Piotra Veberr'a pod tyt. „Osobna sypialnia“, autora znanego ze swych wykwintnych, pełnych humoru i dowcipu prac.

W nowości tej biorą udział pp. Otrembowa, Trapszo Irena, Karszo, Czaplińska, Połęcka, Jaworski, Nowacki, Feldman i Kwiatkiewicz. — Próby pod kierunkiem p. A.Wajewskiego, w pełnym toku.

Kasa zamawiań na wszystkie miejsca (oprócz III-ciego balkonu), została przeniesiona do osobnego lokalu przy ulicy Kilińskiego l. 2, obok handlu „Merkury“.

**Coloseum Hermanów:**

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 15-go b. m.). Nowy świetny program.

## Kronika miejscowa.

**Ciekawy złodziej.**

Na ulicy Żółkiewskiej operował wczoraj jakiś złodziej, którego specyalnością było odejmowanie i konfiskata rynien.

W domu pod l. 81 i 83 skradł 5 kawałków rynien wartości 35 koron.

**Najechanie.**

Woźnica Michał Rodakowski najechał wczoraj na ulicy Karola Ludwika Mildwurma. Chłopak odniósł silne kontuzye na nogach.

**Piękny porządek.**

Nauczycielom szkoły uzupełniającej przemysłowej wymierza się wynagrodzenie od ilości godzin nauki udzielonej w każdym miesiącu.

W tym celu sporządza Dyrekcya szkoły wykazy godzin i odsyła ją Radzie S. O. w takim zwykle czasie, ażeby nauczyciele, płatni z dołu za swą pracę mogli ostatniego dnia miesiąca wynagrodzenie otrzymać.

Inaczej praktykuje się w szkole im. Sobieskiego. Tam nauczyciele do dnia dzisiejszego nie otrzymali, ciężko zapracowanego grosza za naukę w szkole przemysłowej — a powodem tego niedbalstwo i nieudolność kierownika szkoły — który niemogąc sam zestawić wykazów — wolał ich wcale nie wysłać i wyrządzić tem dotkliwą krzywdę kolegom.

Możeby Rada S. O. wglądnęła w tę sprawę i usunęła ten piękny porządek.

**Z teatru.**

Po raz ostatni w bieżącym sezonie daną będzie we środę dnia 9. bm. „Tosca", w której wystąpi gościnnie pani Janina Korolewicz-Wayda, znakomita, jak wiadomo interpretatorka tytułowej partyi. Tak warunki talentu, głosu jak i zewnętrzna aparycya, składają się na doskonałą całość.

Pani Janina Korolewicz-Wayda, wystąpi na naszej scenie tylko raz jeden.

„Toscę" poprzedzi przegrywka do „Śpiewaków norymbergskich" R. Wagnera, pod osobistem kierownictwem kapelmistrza opery A. Ribery, który tym wagnerowskim utworem, pożegna się z publicznością lwowską, dyrygując po raz ostatni w bieżącym sezonie.

**Przejechany przez tramwaj.**

Przy ul. Sykstuskiej przejechał wóz tramwajowy nr. 26, Franciszka Sieczkowskiego, parobka z mleczarni. Przejechany odniósł silne potłuczenia na ciele i pokaleczenia obu stóp.

**Pokąsany przez psa.**

Pies p. Sarneckiej, zamieszkałej przy ul. Mochnackiego l. 12, pokąsał na ulicy Feliksa Wróbiewskiego. Pokąsanego opatrzyła stacya ratunkowa.

**Otrucie.**

W nocy o godzinie 9·45 otruł się Józef Biłas, roztworem ołowiu. Pogotowie ratunkowe wypłukało mu żołądek i pozostawiło w domu. Życiu denata nie grozi niebezpieczeństwo. Przyczyną zamachu samobójczego były kłopoty rodzinne.

**Z bruku.**

Handlarzowi ryb Benjaminowi Bernhangowi skradziono pulares, zawierający 67 koron 24 hal. Podejrzanego o tę kradzież czeladnika stolarskiego Jana Szabatowskiego aresztowano.

Za kradzież konewki blaszanej oddano do aresztów zarobnika Leonarda Mierzwę.

W ul. Piotra Skargi skonfiskował policyant dziesięcioletniemu Tadeuszowi Serwatce duży klucz z nawierconą panewką, za pomocą którego strzelał sobie na wiwat.

Podobne narzędzie odebrano na placu Jura Janowi Czekańskiemu.

Przed hotelem Zorża znalazł wczoraj p. Lucyan Pienigiel srebrny zegarek męski. Zegarek do odebrania w policyi.

**Odzyskany skarb.**

Pan Wityk restaurator w Rynku, zauważył wczoraj wieczorem w swoim lokalu portfel, pozostawiony na stole, zawierający banknotami 6 tysięcy koron, oraz liczne rachunki i dokumenty. Pan Wityk wziął w przechowanie cenną rzecz. Niebawem w restauracyi zjawił się p. Stanisław Owoc, kupiec z prowincyi, właściciel portfelu. Zrozpaczony zaczął opowiadać o zgubie niemal całego majątku, za którym nadaremnie poszukuje. Po stwierdzeniu tożsamości osoby właściciela rzetelny restaurator zwrócił tysiące p. Owocowi, nie żądając żadnego wynagrodzenia.

**Na co ludzie umierają we Lwowie.**

W kwietniu, w przeciągu dwóch tygodni, zmarło we Lwowie 209 osób; z tego na suchoty 50, na zapalenie płuc 36, na wadę serca 20, na uwiąd starczy 20, wskutek chorób kiszkowych 12, chorób nerkowych 4, na raka 13, na syfilis 4, influencyę 1, szkarlatynę 3, na tyfus brzuszny 1, wskutek nagminnego zapalenia mózgu 3, brak sił żywotnych 12, uwiądu rdzenia pacierzowego 1, paraliżu postępowego 3, przypadkowej śmierci wskutek złamania żeber i miednicy 1, pęknięcia pęcherza moczowego i złamania miednicy wskutek upadku 1, i 19 poronień.

Wypadków chorób zakaźnych w kwietniu było ogółem 105, z tego umarło 13 osób.

## Z kraju.

**Śliczny kandydat na posła.**

Jakich kandydatów na posłów stawiają Rusini niech posłuży fakt,że z parafii księdza Michała Baczyńskiego gr. kat. proboszcza z Rabczyc postawionego przez Ukraińców na zastępce posła na 57 okręg wyborczy, zgłosiło onegdaj w starostwie drohobyckim, sześćdziesiąt kilka rodzin włościańskich w łącznej liczbie trzysta piętnaście (315) dusz(!!!) swe przejście na obrządek rzymsko katolicki. — Komentarze zbyteczne!

**Pierwszy kwiatuszek wyborczy.**

Jedno z pism tutejszych donosi:

„Z powodu wykrycia „nieprawidłowości" w jarosławskiej Kasie chorych, rozwiązano zarząd i sprowadzono komisarza rządowego,

Powodem tych „nieprawidłowości" są wybory! Panowie towarzysze potrzebują floty i gdzież jej szukać, jak nie w Kasach chorych. Tam robotnicy złożyli krwawo zapracowany grosz na to, aby sztab partyjnych krwawicę trwonił i rozrzucał na cele łajdackie.

Ciekawiśmy, coby władza powiedziała na gospodarkę w innych Kasach chorych, jeśliby je teraz zlustrowała.

**Cenne zmiany w Akademii sztuk pięknych w Krakowie.**

Jak poinformowano nas poufnie dotychczasowa dyrektura Akademii sztuk pięknych w Krakowie, obierana na określony przeciąg czasu, przez samych tylko profesorów, a sankcyonowana przez c. k. namiestnictwo i ministeryum ulegnie zmianie na „rektorat" podobny rektoratom uniwersyteckim, lub wiedeńskiej Akademii sztuk pięknych. Że zmiana ta przyniesie wielkie korzyści dla Akademii, o tem dwóch zdań być nie może, albowiem utrwali najwyższą zwierzchność Akademii w sposób właściwy i zapewni dlań opiekę daleko pewniejszą i trwalszą niż ta, jaką daje czasowa tylko dyrektura.

Wniosek ten postawiony przez obecnego dyrektora Akademii sztuk pięknych, powszechnie cenionego malarza Juliana Fałata, przejdzie jeszcze przez obrady namiestnicze a następnie i ministeryalne; rzecz jednak pewna, że zatwierdzony zostanie.

Jak informują nas dalej, miejsce śp. profesora Stanisławskiego obejmie niewątpliwie znany malarz Ferdynand Ruszczyc, zaś miejsce po profesorze Mierzyńskim Wojciech Weiss.

## Ze świata.

**Skazana za westchnienie do Boga.**

W Rynarzewie na 15 marek kary skazaną została żona robotnika Andruszkiewicza, ponieważ przed szkołą odezwała się: „Kiedy też Pan Bóg litościwy zmiłuje się nad nami!"

Gorzej poszło pewnemu brukarzowi, nazwiskiem Kratz, który we Frankfurcie n. O. wracając ze sutej libacyi dostał wymiotów akurat pod pomnikiem Germanii. Skazano go „wegen grobem Unfug" na miesiąc więzienia!

**Ojcobójstwo.**

Pisma warszawskie podają straszną zbrodnię, popełnioną przez 19-letniego młodzieńca. Onegdaj w nocy we wsi Annopol, w gminie Bródno pod Warszawą, dokonano morderstwa dwojga osób: kolonisty miejscowego, wójta gminy, Szymona Lewińskiego i służącej jego, 19-letniej Franciszki Kucharskiej. Potworny ten mord przypisywano w pierwszej chwili bandytom, znano bowiem w okolicy Lewińskiego, jako zamożnego gospodarza, posiadającego kilka domów i znaczniejszą ilość pieniędzy. Przeprowadzone jednak śledztwo wykazało, że ohydnego mordu dopuścił się syn wójta, 19-letni Jan Lewiński, który poróżniwszy się z ojcem i przestraszony groźbą ojca, że w tych dniach pójdzie do rejenta i majątek swój zapisze obcym ludziom, wtargnął w nocy do mieszkania i zadał starcowi śmiertelny cios toporem. Ponieważ napadnięty pasował się z synem, chcąc uniknąć śmierci i wzywał pomocy, morderca, w obawie, że krzyki słyszy śpiąca w pobliżkiej kuchni służąca, po zamordowaniu ojca wtargnął do kuchni i tu zabił śpiącą na łóżku Kucharską. Pociągnięty do śledztwa Jan Lewiński początkowo zapierał się, kiedy jednak poszlaki stały się zupełnie pewne, przyznał się do winy.

**Rozpacz tenora.**

Znany śpiewak liryczny Rossi, który w San Francisco podczas katastrofy trzęsienia ziemi stracił głos skutkiem przerażenia, powrócił do Medyolanu i tam próbował rozmaitych środków, ażeby głos odzyskać. Zawiedziony w tej nadziei, popadł w rozpacz i uciął sobie nożycami język u samej nasady. W stanie beznadziejnym odwieziono go do szpitala.

**Ciekawy proces.**

Z Wiednia donoszą: Zanosi się tu na senzacyjny proces polityczny w najbliższym czasie, w każdym razie jeszcze przed wyborami do Rady państwa. Jako oskażyciel występuje burmistrz Wiednia dr. Lueger, oskarżonym zaś jest kandydat na posła inżynier Frassl, popierany gorąco przez liberałów i socyalistów, a zwalczany namiętnie przez antysemitów. Na jednem ze zgromadzeń wyborczych zaatakował Frassl dr. Luegera w sposób bardzo dotkliwy, zarzucił mu bowiem, że tytułem tantjem od fundacyi, będących pod zarządem gminy, ma przeszło 100.000 koron rocznego dochodu, a zatem sam wzbogaca się groszem publicznym, równocześnie zaś piorunuje na kapitalistów i wszelkiego rodzaju verwaltungsratów. Dr. Lueger dowiedziawszy się o tej napaści, polecił bezwłocznie swemu zastępcy prawnemu drowi Porzerowi zapozwać Frassla do sądu o obrazę honoru, a zarazem wystosował do prezydyum wyższego sądu prośbę, aby rozprawa przeciw Fasslowi odbyła się jeszcze koniecznie przed wyborami, t. j. przed 14. maja. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że rozprawa skończy się zasądzeniem Frassla, gdyż w tem, co on zarzucił drowi Luegerowi, niema ani słowa prawdy.

**Straszne skutki pijaństwa.**

Jak straszne są wpływy pijaństwa na władze umysłowe, widzimy w wykazach rządowych różnych krai. W ostatnich trzech latach leczono w Europie w domach dla obłąkanych na opilny obłęd osób nie mniej, niż więcej jak 26.354 — a pozostało nieuleczalnych w domu waryatów z zwyż wymienionego powodu 4.545 osób.

W Prusiech na obłęd opilczy umarło 3.576 mężczyzn, a 394 kobiet w ciągu lat trzech.

W Wiedniu do domów obłąkanych na stałe, dostało się 25 procent pijaków, a zważywszy, że w samym Wiedniu jest ich parę setek, to widzimy jak pokaźny jest ten procent.

W galicyjskich miejscowościach i w samem Lwowie procent pijaków, którzy kończą

na Kulparkowie, jest jeszcze większy, bo wynosi 25%.

W Ameryce dowiedziono, że jedna trzecia pijaków kończy obłąkaniem.

W Dublinie, w Irlandyi w szpitalu połowa chorych jest chorą na opilstwo.

W Berlinie co trzeci, a w Poznaniu co czwarty obłąkany był nałogowym pijakiem.

Tak samo dzieje się i w innych krajach, i rzecz pewna, że gdyby oszczędzono miliony, wydawane wszędzie na alkohol, nie byłoby ani jednego nędzarza.

Ale gdyby nie było nędzarzy — o czem by mówili socyaliści?

**Krwawe zajście w Sosnowcu.**

W piątek o godzinie 9-tej rano na ul. Mikołajewskiej przed domem p. Greca dokonano napadu na wachmistrza żandarmeryi powiatowej, Gawryła Kalika, liczącego lat około 50. Jakiś człowiek dał trzy strzały, raniąc ciężko trzykrotnie w głowę wachmistrza, poczem rzucił się do ucieczki.

Na odgłos strzałów z pobliskiego sklepu monopolowego wybiegł patrol i rzucił się w pogoń w ulicę Krzywą, którą uciekał ów człowiek. Uchodząc przed pościgiem, ów sprawca wpadł w ulicę Starososnowiecką i natknął się na drugi patrol, złożony z 2 żołnierzy, młodszego strażnika i wachmistrza Szeszki. Widząc się otoczonym i pozbawionym możności ucieczki, sprawca wycelował lufę browninga do strażników, nacisnął cyngiel, lecz strzał nie padł, wycelował po raz drugi, napróżno. Browning nie wypalił. — Wówczas z trzech stron rozległa się salwa — jedna kula trafiła nieznajomego i raniony, zatoczył się na ścianę domu. Zagrzmiała druga salwa... Ranny padł na ziemię. — Następnie rozległy się trzy krótkie strzały z browninga i nieznajomy ducha wyzionął...

Ciężko ranionego wachmistrza odwieziono natychmiast do kliniki kolejowej, a stamtąd na dworzec wiedeński, skąd pociągiem o godzinie 10-tej wysłano go do szpitala w Katowicach.

W domu Meldelsohna, pod którym rozstrzelany został nieznajomy człowiek, widnieją liczne dziury od kul karabinowych i ślady krwi. Napastnik miał prawdopobnie wspólników, gdyż w tej chwili po dokonanym zamachu widziano kilku ludzi, uciekających w stronę Świńskiej rampy, w mieście powstał popłoch.

**Jak moskale katują dzieci.**

W guberni Kijowskiej do Bogusławia przybyli przed kilku dniami sprawnik powiatowy i oficer żandarmeryi. Tego samego dnia zrana wezwano do kancelaryi prystawa Mikołaja Kisilenkę i jego żonę, których syn siedzi od miesiąca w więzieniu. Po przeprowadzeniu badania odesłano ich do oddziału więziennego i posłano strażników po dzieci Kisilenków, z których jedno 12, drugie 8 lat skończyło. Zaaresztowanych, na wpół ubranych „rewolucyonistów" przyprowadzono do kancelaryi na śledztwo. Gdy dzieci nareszcie wypuszczono, rzuciły się z płaczem do matki. Starszy chłopiec skarżył się, że bito go po twarzy za to tylko, że pod wpływem strachu nie mógł się podpisać pod protokołem.

**Jak Amerykanie wychowują swe córki.**

Dajemy tu dwa ciekawe obrazki metody wychowawczej amerykańskiej.

Ogromny parowiec pruje majestatycznie fale któregoś z wielkich jezior, albo strumieni. Na pokładzie pod jedwabnym namiotem, mieniącym się w pstrych kolorach, siedzą w wygodnych szezlongach młode damy, wystrojone stosowo do ciepłej pory roku, jaka właśnie panuje. Z dołu dochodzi muzyka i odgłos tańca. Tam we wspaniałej sali ćwiczą się panienki w cakewalku i robią próby na wieczorek muzykalny mający się jutro odbyć. Do sali redutowej przytyka ogród zimowy z pluskającemi fontannami i basenami, w których pływają złote rybki; z drugiej strony jakby w jakimś czarodziejskim gaju gra świegot ptasząt. Za tym gaikiem mieści się cichy, ale przepychem tchnący salon z wielkim stołem w pośrodku a na nim stosy czasopism i książek: to czytelnia. Za czytelnią pokój do palenia, a dalej jadalnia. Każda kajuta, to przepyszny buduar. W kuchni czereda czarnych kucharzy krząta zię i sporzadza najdelikatniejsze łakocie dla — pensyonarek, bo nie trzeba dodawać, że cały ten olbrzymi parowiec, to płynący boardinghouse.

Drugi równie ciekawy, a dający jeszcze więcej urozmaicenia, składa się z taboru automobilów. Cały pensyonat, to na wielką skalę zakreślony obóz koczowniczy. Na przedzie taboru jedzie wóz transportowy, potem kilka albo kilkanaście wozów mieszkalnych, wóz z kuchnią, zapasami i t. d. Cały ten tabor jest automobilowy, bo do uruchomienia większego parku wozowego potrzebaby było znacznej liczby koni, służby do obsługi tych koni i osobnych wozów prowiantowych dla wyżywienia koni, a tabor, w ten sposób zorganizowany, byłby wzbyt ociężały. Pociąg automobilowy ma zresztą także ponętę oryginalności. Gdzieś na odludnej polanie odwiecznego boru zakłada się obozowisko. Pensyonarkom nie brak żadnej wygody, wiezie się bowiem bibliotekę, przyrządy do zabaw, instrumenta muzyczne, a gdy się miejsce pobytu znudzi, to w przeciągu godziny całe towarzystwo gotowe jest do podróży w celu przeniesienia się na jakieś inne miejsce.

Widzimy, że amerykanom nie brak dowcipu w pomysłach około urozmaicenia sobie trybu życia.

**Zamach na Edwarda VII.**

*Daily Chronicle* w depeszy z Genewy donosi, iż podczas przejazdu króla Edwarda z Włoch do Francyi, przygotowano na niego zamach, który jednakże się nie udał. Mianowicie, gdy pociąg, wiozący króla, przechodził tunel Simploński, spostrzeżono, że śruby wagonu, w którym siedział król, są rozluźnione. Rozluźnienie było tak silne, że w przeciągu kilku godzin musiałoby spowodować rozbicie wagonu i katastrofę.

Jak przypuszczają, zamach ten wykonali kolejarze, należący do partyi anarchistycznej.

## Z ruchu przedwyborczego.

Rada Narodowa zatwierdziła następujące kandydatury:

Na okręg 36. Biała, Kęty, Oświęcim, Andrychów, kandydaturę p. Ludwika Dobiji i ks. Stanisława Hanusiaka na posła, tudzież kandydaturę p. Franciszka Kramarczyka na zastępcę.

Na okręg 42. Radłów, Wojnicz, Tarnów, Tuchów, Zakliczyn, kandydatury ks. dr. Michała Żygulińskiego i dr. Ernesta Habichta na posłów.

Na okręg 47. Łańcut, Przeworsk, Leżajsk, kandydaturę księcia Andrzeja Lubomirskiego na posła.

## Z ostatniej chwili.

**Pożar w Tarnowie.**

W dniu 6-go maja b. r. nad ranem o godzinie w pół do czwartej wybuchł groźny pożar przy ulicy Lwowskiej we fabryce wody sodowej i w składach nagromadzonego witryoleju.

W chwili przybycia straży etatowej i ochotniczej sytuacya przedstawiała się bardzo groźnie, bo morze płomieni, podsycane tak sprzyjającemi dla ognia materyałami jak ter, witryol a nadto nagromadzona słoma, składy węgla, kazały przypuszczać, iż ogień z każdą chwilą przeniesie się na sąsiednie zabudowania. Balony, napełnione gazem od gorąca eksplodowały tak silnie, że wszystkie szyby w sąsiednich kamienicach zostały zniszczone, kilka osób z publiczności śmiertelnie pokaleczyły, a jeden żołnierz z 2-go pułku ułanów został zabity.

Dzięki jednak energicznej akcyi straży ochotniczej i etatowej zlokalizowano wreszcie ogień a pomocną przy tem była straż wojskowa.

## TELEGRAMY.

**Czystość wyborów.**

*Stanisławów* (tel. własny). Delegaci komitetu popierających kandydatury inż. Stwiertni, dra Fischlera, dra Braudego, dra Seinfelda, dra Janowicza i inż. Schalla zawiązali stałą komisyę ku czuwaniu nad czystością i legalnością wyborów i ku ochronie wyborców przeciw wszelkiemu terorowi wyborczemu.

**Straszny pożar.**

*Wiedeń.* (Telegram własny). W gmachu klubu kobiecego w Chicago wybuchł wczoraj wielki pożar, którego ofiarą padło wiele życia ludzkiego.

**Reforma izby wyższej w Anglii.**

*Londyn.* Wczoraj przyszło w Izbie wyższej pod obrady w drugiem czytaniu przedłożenie o reformy tejże Izby.

**Czy wybuch.**

*Rzym.* Do „Tribury" donoszą, że główny krater Etny wykazuje obecnie znacznie żywszą działalność, niż zazwyczaj.

**Wizyty monarsze.**

*Londyn.* Ks. Fuszini przybył wczoraj do Londynu. Powitali go na dworcu ks. Walii, ks. Connaught i prezydent gabinetu Campbele-Bannerman. Ks. Tuszini udał się natychmiast do pałacu Bukinghamskiego, gdzie go przyjął król Edward. W ciągu wieczora król rewizytował księcia w jego mieszkaniu i wręczył mu wielki krzyż orderu Łazienki.

**Wybory w Hiszpanii.**

*Madryt.* Ostateczny rezultat wyborów do senatu jest następujący: Wybrano 113 konserwatystów, 38 liberałów, 5 demokratów, 2 niezawisłych, 7 republikanów, 5 karlistów, 5 katalanistów, 1 integrystę i 4 katolików.

**Przeniesienia.**

*Wiedeń.* Minister sprawiedliwości przeniósł notaryusze: Stefana Mikulego z Suczawy do Czerniowiec, Waleryana Halipa z Gurahumory do Suczawy, dr. Nicu Blându z Seletyna do Gurahumory.

**Socyaliści rosyjscy w Norwegii.**

*Chrystiania.* Socyaliści rosyjscy, którzy wczoraj w wilii w Malmö, prosili o zezwolenie na odbycie tam kongresu. Rząd norweski dał odpowiedź odmowną.

*Kopenhaga.* Socyaliści rosyjscy wieczorem wrócili tu z Malmö. Zamierzali oni stąd udać się do Anglii, ale Tow. żeglugi odmówiło żądaniu przewiezienia ich tam; wobec tego odstąpili od zamiaru i rozpoczęli rokowania o wynajęcie parowca, któryby przewiózł ich do Anglii.

## Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

# Trzy zwierzenia.

(Dokończenie).

Ojciec mój umarł w bardzo młodym wieku, zostawiwszy w spadku mej matce dziecko, t. j. mnie, graty z trzech pokoików i emeryturę tak wielką, że nie pozwalała nam obojgu umrzeć z głodu. — Przyszła chwila posyłania mię do szkoły, trzeba było książek, czystego i całego ubrania; zrobiło się nam jeszcze trudniej. Matka cudem jakimś dostała tłumaczenia do gazet, a przy nieustannej pracy i fenomenalnej wprost oszczędności, jakoś sobie dawała radę. Ubóstwiałem ją i wcześnie nauczyłem się oceniać jej poświęcenia, dzięki którym miałem co jeść, co włożyć na siebie i mogłem się uczyć.

Znaleźli się dobrzy ludzie, którzy mi ułatwili wstęp na uniwersytet. Jakże byłem dumny, jaki szczęśliwy, gdy posiadłem możność dalszego kształcenia się. Lecz po wybuchu pierwszej radości przyszła chwila zastanowienia. Z czego żyć? Wówczas mój były dyrektor zaproponował mi na miesiące letnie posadę w domu pewnego obywatela ziemskiego, gdzie za lekcye z czterema chłopcami mogłem otrzymać dwieście koron. Z entuzyazmem przyjąłem propozycyę, umożliwiającą mój wyjazd jesienią na uniwersytet Upsalski. Zajęcia było dużo, lecz rodzina, w której przebywałem, przyjęła mnie życzliwie, a okolica była prześliczna. Nic nie mąciłoby mej radości, gdyby nie rozłączenie z matką. Dotychczas nie rozstawaliśmy się ani na jeden dzień, a chęć ujrzenia jej budziła się we mnie chwilami z taką siłą, iż musiałem używać całej siły woli, by nie rzucić wszystkiego i nie pojechać do niej.

Chlebodawca mój był człowiekiem bardzo bogatym i zajmował wybitne stanowisko; zarówno on, jak i jego żona mieli rozległe stosunki i bardzo często gościli w swoim domu znajomych ze Sztokholmu. Śniadania, obiady, pikniki następowały jedne po drugich, a gdy przyszedł sezon polowań, rozpoczęły się szumne wyprawy myśliwskie, na których częściej rozlegało się strzelanie korków, niż wystrzały z broni.

Pewnego dnia letniego, siedmnastego lipca, — nigdy daty tej nie zapomnę, — baron wydawał wielki obiad. Do stołu siadło trzydzieści osób, przeważnie mężczyzn; nastrój był więcej niż wesoły.

Po upalnym dniu wieczornym przyszła burza, polał się deszcz. Posłużyło to za pozór do wzięcia za karty. Grano w winta i écarté. Przechodziłem od stołu do stołu, przeglądając się obcej mi zabawie; dotychczas znałem bowiem tylko pasyanse mej matki, które notabene nigdy nie wychodziły.

Stałem właśnie przy jednym ze stolików, z ciekawością śledząc za przebiegiem gry, gdy wszedł lokaj i podał mi list od matki. Szybko oddaliłem się do swego pokoju i rzuciłem się na list; matka donosiła mi, że od miesiąca jest ciężko chora; aż do dnia dzisiejszego nie pisała mi o tem, by mnie nie niepokoić, teraz jednak nie pozostaje jej nic innego, jak zawezwać mej pomocy. Środki wyczerpały się, pieniędzy na leczenie się niema, gdyż od dwóch miesięcy nie była zdolna na siebie pracować; gospodarz wyrzuca ją z mieszkania; sprzedała wszystko, co się dało. Prosi więc, bym wziął dla niej od barona pewną niewielką kwotę na rachunek mego wynagrodzenia. Była w rozpaczy, że jest zmuszona użyć tego ostatecznego środka, który uniemożliwiał mój wyjazd do Upsali, błagała mię o przebaczenie, przyrzekając, iż jak tylko wróci jej zdrowie, będzie pracowała bez wytchnienia, byle zwrócić dług, u mnie zaciągnięty.

List ten spadł na mnie jak grom. Dzisiaj, dopóki są goście, nie można rozmówić się z baronem, trzeba czekać dnia jutrzejszego i znaleźć stosowną chwilę jeszcze do odejścia poczty sztokholmskiej. Pragnąc się nieco uspokoić zszedłem na dół i powróciłem do salonu. Jeden ze stolików, za którym grał major i jakiś bajecznie bogaty bankier, otoczony był wieńcem ciekawych. Bankier był zapamiętałym amatorem écarté i przy tej grze mógł spędzać całe noce.

Tego wieczora szczęście dopisywało mu jak nigdy. Grano po pięćdziesiąt koron partyę, a przy szczęśliwym graczu leżały stosy asygnat pięćdziesięcio i stokoronowych.

Przyłączyłem się do grupy ciekawych i naraz znalazłem się tuż obok bankiera. Rozgrywała się jakaś wysoka partya, zainteresowanie patrzących wzrastało z każdą chwilą, ktoś nawet, chcąc lepiej zobaczyć, oparł rękę na stole, zrzucając przypadkiem jeden z papierków stukoronowych. W tej chwili stało się ze mną coś, z czego dotychczas nie mogę jasno zdać sobie sprawy. Machinalnie nastąpiłem nogą na asygnatę. Myśl o chorej matce leżała mi na sercu okropnym ciężarem, a tu pod stopą, leżała pomoc, zbawienie... Już nie trzeba było odkładać wyjazdu na uniwersytet... Cóż dla takiego milionera stanowiło sto koron? Nie wiedział pewnie nawet dobrze, ile jest naprawdę wygrany. Myśli te jak huragan przeleciały mi pod czaszką. Za chwilę byłem w swoim pokoju z asygnatą w ręku. Nazajutrz wysłałem matce pieniądze...

* * *

Doktór skończył. W pokoju zapanowało głuche milczenie. Wreszcie konsul przerwał je, zwracając się do sędziego z jakiemś błahem pytaniem. Jakby nie widząc obecności doktora, dwaj przyjaciele przez chwilę rozmawiali o rzeczach obojętnych, nie mających najmniejszego związku z dopiero co posłyszaną historyą. Posiedzieli jeszcze czas jakiś, poczem powstali, mówiąc, że mają jeszcze interesa na mieście. Żegnając przyjaciół, lekarz poczuł, że uścisk ich dłoni był więcej niż chłodny i zrozumiał, iż dzisiejszego wieczoru na zawsze stracił ich szacunek.

## Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

**Wysprzedaż.** Sypialnie, jadalnie, meble salonowe własnego wyrobu, po nizkich cenach poleca Franciszek Zeizer, fabryka mebli, Lwów, Pasaż Mikolascha obok owocarni. 296 II

**Większą** ilość drzewa opałowego miękkiego poszukuje Zarząd dóbr Komarno-Buczały. 663

**Publiczna Hala Aukcyjna** pasaż Mikolascha Ważne dla właścicieli zwijających sklepy. Zarząd podejmuje się przeprowadzać sprzedaż licytacyjną na miejscu. Stała wystawa przedmiotów nadsyłanych. — Najdogodniejsza i najszybsza sprzedaż ruchomości. Stała sprzedaż z wolnej ręki i peryodyczna pod kontrolą władzy. Publiczna licytacya mebli, dywanów, kosztowności, antyki, dzieła sztuki, urządzeń domowych i t. p. — Najtańsze źródło zakupna. Za pośrednictwo taryfa stała, nizka, zatwierdzona przez ck. Namiestnictwo. Wstęp wolny. 504

**Zdolny** portyer hotelowy, katolik, władający językiem polskim, niemieckim i dosyć francuskim poszukuje takiejże posady zaraz. — Wiadomość pod W. L. poste-restante Kraków. 698

**Realność** zaraz sprzedam warunki korzystne. Wiadomość Turek, Zniesienie 170. 692

**Kupię pianino** dobre. Halski, ul. Grodecka l. 1. Lwów. 702

**Starsza akuszerka** egzaminowana zgodziłaby się chętnie na wyjazd do chorej na czas nieograniczony. Wiadomość w drukarni „Gońca", Podwale 7.

**Płótna** stołowe bieliznę, szyffony, chusteczki, pończochy, skarpetki poleca

**Magazyn J. Drexler i Synowie**

Lwów, plac Kapitulny l. 2. 647 IV

**Nowo otworzona** pracownia sukien damskich JULIANNY CZEKANIK ul. Piekarska 61, I. p. poleca się łaskawym względom P. T. Paniom. Wszelkie roboty wykonuje szybko i starannie po najniższych cenach. 659

**Kawaler** starszy uczuciowy pragnie poznać pannę pianistkę, rozumną, piękną, zupełnie ubogą. Wiek obojętny. „Idealista". Post.-rest. Lwów. 666

**Dom** nowy z ogrodem do sprzedania. Kleparów Nr. 426 pod lasem. 705

**Fortepian** krótki w dobrym stanie za 250 zł. sprzedam. Ulica Łyczakowska l. 4. Hanak. 701

**Poszukuję** mieszkanie wspólne z usługą bez pościeli, wygodne a nie drogie zaraz. — Zgłoszenia koresp. Domsa l. 2, dozorca, dla p. R. A. 704

## Ochraniaj twoją żonę!

Najważniejsza ilustrowana książka o nadmiernem błogosławieństwie potomstwem. — Tysiące pism dziękczynnych wysyła dyskretnie po nadesłaniu 90 hal. w markach pocztowych pani ANNA KAUPA, Berlin S. W. Lindenstrasse 50. 639

**Wdowa z 4-giem dzieci** prosi litościwych ludzi o wsparcie. Łaskawe datki, choćby najmniejsze, przyjmuje Kochanowskiego 31. Anna Chandziak — Lwów.

**BERGERA**

**PUDER DLA DZIECI**

w pudełkach sitkowych. Cena 50 hal. — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale.

WSZĘDZIE DO NABYCIA.

Główny skład:

**Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek,**

Brama Androllego.

## Pokój frontowy

z osobnym wchodem na pierwszem piętrze

**przy ulicy Wagilewicza l. 4.**

(boczna Kochanowskiego) jest od 1-go maja do wynajęcia. Wiadomość tamże I. piętro, — drzwi Nr. 4.

**Piękny** pokój z umeblowaniem dla kawalera lub na biuro na I. piętrze z osobnym wchodem do wynajęcia przy ul. Jagiellońskiej od 1. Maja. Bliższa wiadomość w kawiarni Europejskiej u właściciela Franca.

**Meble gięte!** — Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, we Lwowie, ul. Kleparowska l. 15. Przyjmuje się do naprawy wszelkiego rodzaju meble gięte lub stylowe i roznosi się naprawione, lub nowo zakupione, do miejsc przeznaczenia. Ceny umiarkowane, robota staranna.

**Konia z wózkiem** do ekspedycyi gazet od godziny 1-szej do 5-tej popołudniu za stałą płacą miesięczną poszukuje drukarnia „Gońca Polskiego" ul. Podwale 7.

## Ważne dla Pań!!

Pierwszorzędna

**Pracownia sukien damskich**

szkoła kroju francuskiego i angielskiego udziela naukę kroju i szycia pod przystępnymi warunkami. Formę wszelkiego rodzaju zawsze na sprzedaż.

**A. C. Senarska**

Lwów, Rynek l. 4.

# GONIEC POLSKI

**ilustrowany dziennik polityczny**

wychodzi codziennie w ilości

**25.000** egzemplarzy

Jako najtańsze i najpoczytniejsze pismo polskie ◆ rozpowszechnia zamieszczone

**REKLAMY**

firm handlowych i przemysłowych wśród szerokich mas ludności.

**Cena ogłoszeń:** 20 hal. za 1-szpaltowy wiersz petitem; — drobne ogłoszenia po 4 hal. Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

## POSZUKUJE SIĘ SŁUŻĄCEGO

(kawalera) na wieś. Bliższa wiadomość ul. Podwale 7, w drukarni Gońca Polskiego.

## Dla letników!

od 15. maja pod bardzo przystępnymi warunkami do wynajęcia dwa pokoje i kuchnia lub dwa razy pokój z kuchnią, wieś Hanusowce, stacya Jezupol przed Stanisławowem, okolica górzysta — bardzo miła, blizko rzeka Dniestr. Bliższe informacye w drukarni „Gońca", ul. Podwale l. 7 — od godziny 4-tej do 5-tej.




C. I K. DOSTAWCY NADWORNEGO 22

**HAYA**

**PUDER ANTISEPTYCZNY**

przez powagi lekarskie polecany, jest najlepszym proszkiem do zasypywania dla niemowląt i dzieci. — Prawdziwy tylko z marką „Opatrzność". Cena pudełka 70 h.

**HAYA**

**MYDŁO HYGIENICZNE**

jest najlepszym mydłem do mycia dzieci. Sporządzone z materyałów najdelikatniejszych, odpowiada najwybredniejszym wymogom hygieny. — Cena pudełka 70 hal.

Tysiące podziękowań! Ostrzega się przed naśladownictwami! W każdej aptece i droguerył do nabycia! Żądać należy wyraźnie! „HAYA" pudru antiseptycznego. „HAYA" mydła hygienicznego. Główny skład wysyłkowy

**S. HAY, aptekarz, c. i k. dostawca nadworny we Lwowie.**

## GŁÓWNY SKŁAD BRONI PIELECKIEGO

LWÓW, ULICA AKADEMICKA LICZBA 4.

POLECA

**500 BROWNINGÓW**

małych i dużych po zniżonych cenach.

**Rewolwery, boxery, kastety, laski z pałaszami i gumami, proch, patrony, śrut po cenach fabrycznych.**

Pierwsze galic. Towarzystwo Akcyjne

**Rafineryi Spirytusu** we Lwowie, poleca swe

**na wystawach krajowych i zagran. premiowane wyroby, jako to: Specyalne Nalewki owocowe, Wódki Polskie: Rozolisy, Likiery, Rumy i Koniaki**

zbadane chemicznie przez pierwsze powagi naukowe

**„Miłucha"**

Składy dla miasta: Pasaż Hausmana 7, plac Bernardyński 2a, plac Kapitulny 3. 615

## Dwóch chłopców

(kolporterów) znajdzie zaraz zajęcie w drukarni „Gońca Polskiego", ulica Podwale l. 7.

**STARE LUSTRA** kupuje zakład fotograficzny ulica Kopernika 8.

## Pięć losów

o 12 ciągnieniach rocznie polecamy z prawem gry już przy ciągnieniu w maju:

1 włoski czerw. Krzyża
1 los węg. Czerw. Krzyża
1 los węg. Bazylika
1 los serbski tytoniowy
1 los węg. Joszív

Cena 5 losów razem K 165—33 rat po 5 koron. Pierwsza rata zpn. 8 K dalsze po 5 K. Każdy los ma przy każdem ciągnieniu kilka głównych wygranych a musi być wylosowany wygraną nominalną. Prawo gry już po złożeniu 1 raty zpn. Prosimy zażądać naszego kalendarzyka bankowego i »Gazety handlowej« na okaz.

**Dom bankowy i kantor wymiany Schütz i Chajes**

Lwów, pl. Maryacki l. 7. 30

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.

Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.